

Rozdział 1

*Pałac w Wersalu,
Koniec listopada 1774 roku.*

W Wersalu skończyła się epidemia czarnej ospy. Dwór wrócił do pałacu, a Elżbieta ponownie zamieszkała w pięknym apartamencie na parterze południowego skrzydła.

Tego ranka madame de Marsan, guwernantka Dzieci Francji, przyszła do złotego salonu. Madame de Mackau, druga guwernantka, która prowadziła lekcję historii dla Elżbiety oraz swej córki Angeliki, umilkła, oddając jej głos.

– Madame¹ – powiedziała nowo przybyła, zwracając się do Elżbiety – zorganizujemy bal.

– Bal?

Prawdę mówiąc, Elżbieta nie wiedziała, czy to dobra, czy zła wiadomość. Surowa madame de Marsan miała dar przemieniania najprzyjemniejszych zajęć w nudny obowiązek.

– Bal! – wykrzyknęła jej przyjaciółka Angelika, podskakując z radości. – Czy będziemy mogły zaprosić pazia Teofila de Villebois?

Guwernantkę zaszokowało to pytanie.

– Tańczyć z paziem? O Boże, co za okropieństwo! – odparła ostro, łapiąc się za serce. – A co z etykietą, panno Mackau?

Ach! „Etykieta”, te przeklęte zasady! Na dworze wszyscy musieli ich przestrzegać. Elżbieta westchnęła i wyrecytowała:

¹ We Francji do wszystkich córek króla oraz córek następcy tronu od urodzenia zwracano się „madame”.

– Księżniczkę może poprosić do tańca tylko książę albo król.

– Ale... ja nie jestem księżniczką! Z kim będę tańczyć?

– Z nikim – odparła madame de Marsan.

– Dlaczego? – zdumiała się Angelika, a do oczu napłynęły jej łzy. – Czy to jakaś kara?

Matka Angeliki wyjaśniła szybko:

– To nie będzie prawdziwy bal. Raczej rodzaj szkolenia, które umożliwi księżniczkom nauczyć się właściwego zachowania. Wezmą w nim udział jedynie madame Elżbieta i jej siostra Klotylda. Odbędzie się w tym salonie. Ale będziesz mogła być na nim obecna, Angeliko.

Po odejściu madame de Marsan Elżbieta zapytała zaniepokojona:

– Skąd weźmiecie księcia, który ze mną zatańczy? Oprócz moich braci nie znam żadnego.

Madame de Mackau roześmiała się.

– Dwóch nauczycieli tańca odegra tę rolę. Po południu lepiej wszystko zrozumiecie.

Po lekcjach dziewczynki założyły na ramiona szale, gdyż na zewnątrz było zimno, i wyszły się odprężyć. Elżbieta miała do dyspozycji taras z widokiem na pałacowe ogrody. Był on otoczony ogrodzeniem z kutego żelaza, żeby mogła z niego korzystać, nie będąc niepokojoną przez spacerowiczów.

Po kilku minutach zobaczyły, że nadchodzi ich przyjaciel Teofil de Villebois, paź z Wielkiej Stajni.

Miał na sobie niebieski uniform z galonami, a w ramionach niósł duże kartonowe pudło ozdobione kokardą, które postawił na ziemi. Zdjął kapelusz i złożył głęboki ukłon.

– Dzień dobry, pani! Dzień dobry, panienko!

Następnie nieco onieśmielony przełożył karton nad ogrodzeniem.

– Co to jest, Teo? – zdziwiła się Elżbieta, odbierając go.

Tak naprawdę domyślała się, że to prezent. Paż się zaczerwienił:

– Pomogła mi pani odnaleźć Damę z różą, ten obraz, który moja rodzina zagubiła przed trzydziestu laty². Chciałem pani podziękować – wyjaśnił. – To dla pani.

Elżbieta położyła pakunek na tarasie i pochyliła się, żeby rozwiązać kokardę. Czy jej się zdawało, czy też pudełko się poruszyło? Tak ją to zaskoczyło, że nie ośmieliła się zdjąć pokrywy.

Po chwili karton zaczął podskakiwać!

– Na niebiosa! – wykrzyknęła, cofając się.

Pojawiła się brązowa główka z małymi uszkami i ślicznymi czarnymi oczkami.



² Patrz tom 3, Dama z różą.

– Piesek! – zawołała księżniczka, śmiejąc się radośnie. – Miałam jednego, kiedy byłam mała, ale umarł w zeszłym roku. A ponieważ nie byłam grzeczna, madame de Marsan nie zgodziła się na innego. Jeszcze jedna z jej głupich kar!

Wzięła zwierzątko na ręce i wtuliła w fałdy jedwabnej różowej sukienki. Był to młodziutki mops, prawie jeszcze szczeniak.

– Jest taki śliczny! Nigdy nie dostałam równie cudownego prezentu... Dziękuję, Teo!

Następnie skrzywiła się:

– Niestety madame de Marsan nie zgodzi się, żebym go zatrzymała.

– A to niby czemu, Elu? – zapytała Angelika, głaszcząc szczeniaka po grzbiecie. – Kiedyś źle się zachowywałaś. Byłaś prawdziwą piekielnicą. Ale teraz jesteś... prawie grzeczna. Dobrze się uczysz i nie wpadasz wciąż w gniew.

